I 40.436

JÓZEF RUFFER

POSŁANIE DO DUSZ

LWÓW · WYTŁOCZONO W DRUKARNI
„SŁOWA POLSKIEGO“ POD ZARZĄDEM
JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO · ROK MCMIII

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ
B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE
WARSZAWA · E. WENDE I SPÓŁKA

JÓZEF RUFFER

POSŁANIE DO DUSZ

BIBLIOTEKA NARODOWA
I.40.436.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002735084

POSŁANIE DO DUSZ

NIECH BĘDZIE POCHWALONA PIĘKNOŚĆ,
DOBROĆ, DUMA I MOC DUSZY CZŁOWIECZEJ.

IDĘ Z DALI...

Idę z Dali — Me oczy są dobrą głębiną.
Jestem synem Nieznanej, Wielkiej, Świętej Mocy.
Mam łaskę miłowania i bezsennych nocy,
A wieści moje słodko w Dusze Ludzkie spłyną.

W mych oczach, pełnych smutku, wesele się pali.
Jestem możny i dumny, dziki, bezlitosny,
A licem się uśmiecham, jak poranek wiosny —
Jak skinienie przyjaznej ręki, idę z Dali.

Moja i twoja Duszo, miłuj, a zaginą
W Radości bezdniach lęki samotników chore.
Hej! nuże! precz odżeńmy odosobnień zmorę!
Pójdź! piękną się ugościm i dobrą nowiną.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Idę z Dali — Me oczy są dobrą głębiną;
W mych oczach pełnych smutku Moc i Radość gore!

TYTANIDA

POŚWIĘCAM CZŁOWIEKOWI

NA HALNYM STOKU.

Olbrzymi, nagi, piękny, na halnym stoku leżę,
Oparłem silnie stopy o smreków smukłą ścianę,
Pod głową splotłem ręce i wdycham wkrąg rozwiane
Ofiarne ziół westchnienia i żywic wonie świeże...

Nademną błękit nieba głęboki, nieskalany —
A po nim płynie święte, promienne, złote Słońce,
Wyciąga ku mnie ręce łagodne, kochające
I kładzie po mem ciele promieni złote wiany...

Ja leżę, słucham ciałem tych pieszczot, wdycham wonie
Ofiarne ziół i żywic — przywieram wpół powieki
I, wpatrzon w siebie, marzę, że — kiedy miną wieki,

Ta Moc, co cicha drzemie głęboko gdzieś w mem łonie,
Obudzi się i wstanie z ramiony potężnemi
I... marzę — hej! ja piękny, olbrzymi syn tej ziemi!...

WALKA.

Stoimy oko w oko olbrzymy nagie przeciw sobie —
Nareszcie przydybałem w tych górach siebie buntownika;
Stal oczu mych aż do dna nikczemną duszę mu przenika,
A me ramiona dyszą! — Lecz zimno je na bój sposobię.

On stoi, jak ja wielki, z ponuro pochyloną głową
I patrzy pełen złości w potężny granit mojej twarzy —
W tem głową rzucił w górę, a gniew, co w głębi gdzieś się żarzy,
Błysnąwszy w białkach, z ust mu wyrzygnął jakieś lżywe słowo!

Zawrzałem! Pochwyciłem ramiona jego w palców kleszcze,
W gniew jego wpiłem oczy drapieżne, dzikie i złowieszcze
I chwilę stałem, czując, że nadmiar moją Moc oniemia.

Aż nagle go dźwignąłem i, przechyliwszy w bok ramiona,
Zwaliłem tak o ziemię, że zdało się: na miejscu skona!
Że las aż zadrżał z trwogi! i litościwa jękła Ziemia...

TRYUMF.

Olbrzymy nagie, piękne, idziemy zwolna przez dolinę,
Co tryumfowi memu pod stopy zioła rzuca młode —
Idziemy. — Ja zwycięzca zwyciężonego siebie wiodę
Na zgiętym w łuk łańcuchu i dumną myślą w przyszłość płynę.

On z prawej strony przodem olbrzymi kroczy. — Zwiesił głowę,
Opuścił ciężko ręce, na tyle skute. Idzie — w ziemię
Wpatrzony i wpół czuje przygnębiające ciała brzemię,
Co, nie chcąc, dźwigać będzie na barach raba życie nowe.

Idziemy. — Na mój tryumf tak zewsząd góry patrzą dumnie!
Z ich stoków powitalne poszumy lasów płyną ku mnie,
A moje młode ciało wyczuwa dobre oczy Słońca.

Idziemy. — Hej! me wnętrze rozpiera jakaś Moc tęskniąca!
A stopy me całują pierś Matki Ziemi, co, wzruszona,
Raduje się, drżąc cicho, żem wyszedł z jej prostego łona...

BIBLIOTEKA NARODOWA

W POSĘPNY ZMROK.

CZŁOWIEKOWI W IMIĘ MOJEJ UMARŁEJ.

Olbrzymi, nagi, siedzę w posępny zmrok na wirchu skały,
Zaryłem stopy w ziemię, o silne kolan mych wiązania
Oparłem ciężko dłonie i patrzę w głąb, co wyotchłania
Mej duszy lęk skłębiony, w rozpaczy dzikiej oszalały.

Ściągnąłem brwi w ponury, kamienny fałd i patrzę twardo,
Jak myśli me się tłoczą, jak w dal ramiona chude dłużą,
Litości skądeś żebrząc, jak grożą wściekłych przekleństw burzą
I wiją się, rwą włosy i plwają pełną jadu wzgardą.

Spokojnie, zimno patrzę i z tego miejsca się nie ruszę,
Choć przyszłoby mi nigdy nie zawrzeć ciężkich trudem powiek
I widzieć tak po wieczność w zamęcie dzikim swoją duszę.

Sam siadłem tu i czekam — spiżowej w Moc swą pełen wiary:
Nie lękam się! Niech idzie, wyrosły w niebo olbrzym-Człowiek
Dłoń zeprzeć na mej głowie i ciężar kolan wgnieść mi w bary!

HARFIARZ.

Olbrzymi, nagi, piękny, ująłem harfę złotostruną
I stoję uwieńczony wonnemi zioły, pełen dumy
I, patrząc przed się, słucham, jak idą ku mnie z gór poszumy,
Natrętne, żali rychło pioruny hymnu z harfy runą.

Objąłem ją lewicą, a nasępioną prawą dłonią
Ku strunom złotym idąc, stanąłem nagle w środku drogi
I czekam, nie wiem, czemu — i piję czar czekania błogi,
Co boi się pomyśleć, że oto struny już zadzwonią!...

Daremnie Słońce razi blaskami złotych strun me oczy.
Nie! szpon mej dłoni jeszcze piorunu z harfy nie ubroczy,
Mnie czegoś jeszcze trzeba! mnie trzeba — słowa Matki Ziemi!...

Hej! święta Matko Ziemio! wyrzeknij tylko jedno słowo
Słonecznie brzmiące: „Synu“, a zbudzisz Moc błyskawicową
Mej duszy i na struny z palcami rzucisz drapieżnemi!...

PIES

WITOŁDOWI OLSZEWSKIEMU

Ja miałem kiedyś swoją budę — lecz w nocy raz głuszący huk
Obudził mnie obuchem w głowę — i rozszalała masa wód
Na moje wpadła legowisko — i darmo prężył się mój trud!
Daremniem się z żywiołem wściekłym o swoją budę gryzł i mógł!

Zatopił mi ją! a mnie porwał i z rykiem tryumfalnych trąb
Zwyciężonego niósł na barach i z mych wysiłków marnych drwił —
I, oszołomion dzikim pędem, zgnębiony, zabaczyłem sił
I zdałem mu się, nawpół czując, jak niesie mnie na straszną głąb!

Na morze rzucił mnie! na morze — co jak pustynia leży wkrąg
I myśli, żem się tych obszarów bezkresnych, pustych morza zląkł —
Że będę, łeb ku niebu tężąc, z wściekłości i rozpaczy wył!

Nie będę wył!! — Na żywioł morza, co taki groźny wkoło legł,
Mam — Pies potężny — Morze Mocy — huczące burzą skróś mych żył!
Mnie stanie tchu! i łap mi stanie! i mój jest niewiadomy brzeg!!

O SŁOŃCU

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

I wiosną złote Słońce nawiedziło sady
I dojrzał czas i krasą owoc każdy płonie!
A dumne matki-grusze i matki-jabłonie
Opuszczają ramiona: nie mogą dać rady...

I rozegrzało Słońce skiby czarnej ziemi
I, wdzięczna, w samo serca swojego zanadrze
Wzięła ziarno i oto teraz patrzy: rad-że
Człowiek, że mu się takie bujne kłosie plemi?...

I rozbudziło Słońce krew w Dwojgu Człowieka,
Aż w żyłach im zagrała, jak ognista rzeka!
— I nawiedzona była od męża niewiasta...

Czas dojrzał: pierś jej w dwoje mlecznych gron urasta
I oto mąż się śmieje onej: że ogrojce
Bujne! godne wykarmić wnukom mocne ojce...

ROZKOSZ.
(Jak hymn)

Graj! — silniej graj, o Słońce!
Bo niedość rażą mnie twe święte groty,
Co z cięciw harfy niosą pioruny pieszczoty
Boskiej, trawiącej!...

Graj silniej jeszcze!
Bo niedość ciałem kłębię się i wiję,
Niedość smagają mnie twe złote żmije
W ogniste dreszcze!...

Mocy-ć nie staje?!...
Więc zawyj w bezmiar swą Rozpacz! i w walce
Z oporem strun niesfornych kalecz do krwi palce,
A potężniejsze graj Raje!
Takie, że niemi w Szał duszę zamącę!
Bo — ja cię przeklnę! — graj! graj!! graj!!! o Słońce!...

GNIEW.

Trawiona twoim żarem, ziemia ledwo dysze —
Spękanem strasznie łonem dżdżu choć kropli woła
I pokazuje rozpacz swoją: zwiędłe zioła,
A ty masz za odpowiedź jedną wrogą ciszę...

Ludowi, co tę ziemię orał — tak okropnie
Znikczemniał duch i zawiądł od srogości twojej,
Że ani kląć cię nie chce, ni o ciebie stoi,
Jak pies, co ginąc, nie dba, że go ktoś tam kopnie...

A śród pustynnych piasków — wszakże widzisz, Słońce?
Twą żagwią zapalona żądza dziką zbrodnię
Spełniła na godności ludzkiej: oto życie

Syn dla wielbłądziej wody ojcu wydarł skrycie
I — patrz — ten człowiek zgwałcił godność swą zawodnie:
Nie znalazł wody! Widzisz? — Pastw się, ty, Szydzące!...

POSĘPNY, DUMNY LUD.

Oto brat ich powrócił z onej dziwnej ziemi,
Co poślubiona Słońcu. Przeto w jego chatę
Przyszli, aby słyszeli te w cuda bogate
Powieści, które prawi z oczyma lśniącemi...

Stoją, siedzą w milczeniu; skrzyżywszy ramiona,
Słuchają — i tę ziemię, co ją pieści Słońce,
Bogactwem zasypując — te ludy kwitnące
Obaczyła ich dusza młoda, w sny zbudzona...

I myśli lecą! lecą!... niby owe ptaki
Na wyraj... aż — zawrócą nagle na ich czoła
I siędą w dumnych oczach: z lotów ni poznaki.

Nie pójdą tam! — bo tutaj ciężki trud ich woła,
Błogosławieństwo woła walk i prac nużące...
— Posępny, dumny lud!... O raduj ty się, Słońce!...

PRZEPASTNA TAJEMNICA.

Wyznawam, żem niegodny spojrzeć w ciebie, Słońce,
Ja, ziemi proch — a myśli takie mam ponure,
Potężne tak i czarne, iż je jako chmurę
Zwycięzką na twe groty wiodę szalejące...

A czarny cień tej chmury zgnębił moją duszę...
I oto jak wygnaniec chodzę, jak przeklęty
Po pustkach i trujące samotności męty
Piję — bronię się, wzdragam i — piję, bo muszę!...

O jakąś żywiołową mam się winić zbrodnię,
Com — ziemi proch — z mą myślą spłodził ją niegodnie
I strach! i strach mnie bierze w ręce swe trzęsące!...

Ah! nie! — jam nie jest winien, Słońce, że i w słońca
Śmie godzić ona Skryta, Zimna i Niszcząca!
Ja myślom swym wypalam oczy! — słyszysz, Słońce!?

UCIESZNY RONDEL PIJANICY

PIJANICA
wygłasza gwoli wesołości dziwożon:

Upojony przedziwnym trunkiem pijanica,
Wtoczyłem się na niebios gwiaździste zagony —
Hej! — słodki-ci wasz napój, zdradne dziwożony!
Głowę mąci i piersi pragnieniem nasyca!...

Ruch niedbale szeroki, dumny, uśmiechniony
Niech dziewki-gwiazdy straszy i chciwie zachwyca —
Upojony przedziwnym trunkiem pijanica,
Wtoczyłem się na niebios gwiaździste zagony...

Ho! gwiazdy! — nie uciekać! — wszak niemasz księżyca!
Spi jeszcze!... O, za katy! — włos wasz utrefiony
Chce mnie sidlić wonnością!... — Co?... w jakie ja — strony?...
— Hee... mniejsza!... idę pono, gdzie... Śmierć: Tajemnica —
Upojony przedziwnym trunkiem pijanica...

POŁUDNICA

TADEUSZOWI SOBOLEWSKIEMU

I.

Ołowiem ramiona mi ciążą ku ziemi —
Powieki blask zgnębił, że myśl aż omdlewa —
I mdleją od żaru wkrąg zioła i drzewa —
Czekamy: że parność nam oddech oniemi...

Nagle sfery powietrza cichą grozą zadrgały!...
Tak we wściekłość gniew Słońca zapamiętał się srogi!...
Drzewa, zioła — uczułem — aż zatchnęły się z trwogi!
A jam zbudził się w oczach — cały lękiem struchlały...

I wraz gniewem mi w skroniach krew zawrzała wzburzona!
I krwią oczy zabiegły i spłonęły mi lica:
Że to — Słońce strąciło w szał swe wrące ramiona!...

A wtem cisza nastała: jakby wieścić... lęk — Słońca!
I z powietrza buchnęła, ciałem nagiem płonąca,
Córka Słońca i Śmierci — Południca!!

II.

Południca, córka Śmierci i Słońca,
Płomieniami w me zabiegłe krwią oczy
Uderzyła i pogrzebła je w mroczy
I, jak burza, w dal odeszła — niknąca...

A mą duszę niemoc zjęła i drżenie
Dziwnej trwogi... onej, co się drżeć lęka —
I uczułem, jak się trudzi w niej męka
Spętanego, co go wola w dal żenie...

Potem — więzy jęły spadać... i powstała
Dusza moja — jak z gnębiących snów zbudzona...
I myślałem, że ją w ręce Ciszy złożę.

I szła Cisza: w obietnicach ramion cała —
Gdy wtem święte oniemiła jej ramiona
Myśl: że w polu sen mi braci zmógł może!

III.

Moje piersi beznadzieją żal rozpiera w bezmiary...
I przez łkania po przepaści niezbłaganej dnie brodzi
Myśl, że bracia moi, piękni siłą dębów i młodzi
Prac nadzieją, niepowrotnie poszli w niwec, w proch szary...

Południca! Południca moich braci pobiła!...
Że, zmożeni ciężkim trudem, w jej godzinę zaspali —
O! jak żali się mym oczom, niemą ciszą się żali
Ciał ich młodość pogwałcona, złamana ich siła!

Południco! Południco! jakoż straszne twe żniwo...
Braci moich jako snopy w swej złożyłaś stodole —
A któż zboże ich pozwozi? — a któż zorze ich rolę!?...

Wdowia rola i sieroce snopy pomstę straszliwą
Na cię z nieba sklinać będą: niech piorunem przybędzie!
A ja Sądu chcę za zbrodnię! Południco! przed Sędzię!

IV.

Gniew sprawiedliwy z bólu
wyje we mnie!
Iż nie znalazłem Sądu,
ani Sędzi...
A bezlitosna żałość
w dal mnie pędzi:
Szukać mi każe, wiedząc,
że — daremnie!

Za cóż, pobiwszy braci, Południco,
Mnie jeszcze, sroga, żeniesz na tę dolę!?...
Za cóż się hańba pełza po mem czole,
Hańbą bezsilnych zbladło moje lico?...

W niebie nikogo niemasz — ni na ziemi
Niemasz... Ja tylko jeden z krzywdą swoją
Wlokę się w noc z ramiony opadłemi...

Wlokę się w noc — a nogi mi się znoją
Żalem... A czasem same szepną usta
Wyrzut, że ziemia może — być tak pusta!...

V.

Pośród mych pustych dróg, wśród cisz wyogromniałem
Nad nieziszczony Sąd, com szukał go za braci
Śmierć z Południcy rąk — nad biedny żal, co traci
Dumę i gromów klnie! przed cichem zmarłem ciałem...

Stoję, jak górski szczyt, nad niż wyogromniały,
Cichy... aż w duszy mej mych braci młoda siła
Wstaje: że wielki sen — krzepiący sen prześniła!...
Wstaje: że trudów chce! chce burzyć twarde skały!

...Zmartwychpowstania dziw w mej duszy głębiach święcę!...
Przetożem jeszcze wzrósł spokojnem czołem w niebo,
Przeto w mych braci moc me silne tęgną ręce!...

Hej! — Południco — stąd dzień żniw twych ledwo pomnę!...
Hej! — czy ty wzniesiesz wzrok na wyże te ogromne,
Skąd mi się cały ląd tęskniącą ściele glebą?

JABŁONIE

MARJANOWI OLSZEWSKIEMU

Zakwitły w sadzie białe, zakwitły różane jabłonie.
Białe, puszyste kwiaty i sypkie różane kwiaty
Ku Słońcu się otwierają: jabłoni sen bogaty...
I woń przez sad się przelewa i sad w nadziejach tonie...

A oto Śmierć się przyczaja w każdego drzewa koronie...
Zawistna, drapieżnopalca, czeka posępnej obiaty.
O kwiaty ślepe — wkrąg smutek oblata was ciężkoskrzydlaty...
O kwiaty głuche — wkrąg cisza wieść kruczą kracze o zgonie...

Jabłonie! kwitnące jabłonie! — pochmurne me słowo, zaiste —
Lecz muszę-ci, bowiem widzę, a niemasz we mnie przewiny,
Ino są smutki głębokie, na dnie się wijące, wieczyste...

— A jednak, kwitnące jabłonie, soczyste się budzą w nas Moce
Wyniosłej dumy i wstają ze smutków pomrocznej głębiny:
Jabłonie! hej, serca do góry! w jesieni z nas będą owoce!...

MORZE

I.

W mojej północnej ziemi,
Kiedy się w młodej duszy bezdna stawały boże —
Tyś mi szumiało, Morze,
Łanami powichrzonemi...

W mojej północnej ziemi,
Kiedy gromiąca burza w ciemnym szalała borze —
Tyś w mojej duszy, Morze,
Huczało Tajniami grzmiącemi!

I przeto wstała w mej duszy bez miary wyrosła Tęsknota
I wsłuchanego w twe głosy przeć jęła naprzód pielgrzyma,
Gdy pochodowi ku tobie przed nim rozwarły się wrota.

I przeto stoję tu, Morze, w brzeg twój wyniosły wrośnięty,
— Lecz duszę trwożą mi oto tajemne, zawrotne odmęty:
Morze! nie widzę ciebie, choć patrzę na cię oczyma!...

II.

Morze!
Czemu, zwabiwszy nad brzeg swój, pastwisz się teraz nademną?
Czemuś u stóp mych potwornie ciszą zaległo tajemną,
Tak, żem pogrążon jest w trwodze, że jak niewolnik się korzę!?...

Otom porzucił swą ziemię, chociaż karmiła mi Ducha
Wszystkich piękności matczynych dziwnie kojącem zegraniem,
Ufny ponętom Tęsknoty, że na twym brzegu zastaniem
Królewską ucztę Tajemnic, w której Duchowi otucha...

Morze! a ty łaknącemu zamiast przejasnej swej chwały,
Ciszę zastawiasz gnębiącą, tak, że, zawodem skarlały,
Chciałbym tu prochem ledz marnym! nędzny, istnienia nieświadom!

Morze! a onej Tęsknocie, co mnie królewskim biesiadom
Współuczestnikiem tu wiodła, w oczy zdradliwe pogardą
Plunąć nie zdołam za hańbę!... gdyżem ją kochał za hardo...!

III.

Przebacz mi, Morze! oną godzinę nikczemną,
W której, bezbożnik, od ciebie objawień jałmużny
Czekałem. — Przebacz! iżem nad brzeg twój szedł próżny
Dumy, iż chciwość, niegodna tajemnic, szła ze mną.

Przebacz mi winę duszy mej wielka Tęsknoto,
Żem twoich ścieżek pielgrzymem nie umiał być godnie,
Iżem spotwarzył — o przebacz mi, przebacz tę zbrodnię! —
Świętość twą, łżąc cię nędznych kłamstw winną istotą.

Oto się kajam, bowiem przejrzałem, o Morze!
Oto się kajam, bowiem przejrzałem, Tęsknoto,
W jaką wysoką wasze się Moce myśl plotą!...

Na walkę świętą — na walkę przyszedłem tu szczytną
Z Głębią twą, Morze, o duszy piękności boże,
Na walkę, z której tryumfy mi jasne zakwitną!...

IV.

Marynarz wstał z zadumań milczący, próżen trwogi:
Pokonał w swoim duchu potężne Śmierci widmo
I podał wiatrom żagle — niech w lot je ptaków wydmą!
Burzą go nie przerazi, o Morze, gniew twój srogi!

Na nowych dróg bezdroża gna go przemożna wola
Tej myśli, co zachciała posiadać jasne ziemie,
O których mu wieściła, tęskniąca, że w nich drzemie
Słoneczna, młoda Moc!... i śni rodzajne pola...

Bądź chwała tobie, Morze! żeś legło niezmierzone,
Potwornych wód otchłanią, paszczami burz tysiąca
Broniące dróg do ziemi, co Moc w niej śni drzemiąca...

Bądź chwała tobie, Morze! za straszne drogi one:
Że duszę marynarza nęciły niezmożenie,
By zwierzył im swój statek i w tajne szedł przestrzenie...

V.

Powraca do ojczyzny, nieświadom trwóg ni klęski,
Odkrywca nowych światów — wspomina, jak zuchwale
Spoglądał burzom w paszcze — a statek pruje fale —
A Morze hymn mu szumi, pojący hymn zwycięski! — —

Z przepaści wód niezmiernych wydźwignął ląd olbrzymi
I niesie go na barach — radosny, zolbrzymiały —
A statek pruje fale: by świadom wielkiej chwały —
A Morze poi duszę hymnami zwycięskimi.

— Ziemicy swojej rzuci królewski dar pod nogi,
Tryumfem jasnych zwycięstw zawstydzi i zadziwi
Niewierne i szydzące i tych, co byli krzywi —

A potem pójdzie w dom swój, weselem wnętrznem drogi,
By duszy syna zanieść skarb droższy niźli złoty:
Rodzicę twórczych Mocy — brzemienną głąb Tęsknoty — —

VI.

Morze szalało w nocy nieokiełzaną burzą!
I druzgocące wieści przyniosło jasne rano:
Z głębiny wód milczących żeglarze już nie wstaną —!
I trudem już się żadnym ramiona ich nie znużą — —!

I, Morze! na twym brzegu okropny wyrósł cmentarz:
Ramiona żon — wyjące, skomlące małych dzieci...
Wyrosły groźnie w niebo: że błękit jasny świeci!! —
O Morze! obłąkaniem człowiecze dusze pętasz!...

O Morze! tak nieludzko w mej duszy głębiach płaczą
Te klnących rąk potwory, tak strasznem wyciem sterczą,
Że trud mi nie wybuchnąć obelgą słów bluźnierczą! —

Lecz otom się namaścił kapłaństwem: ciszą dumną
I błogosławię tobie — nad biedną tą rozpaczą —
Żeś mrącym dumnie, jasno, jest wielką, świętą trumną — —

VII.

O czem ty szumisz, Morze, szumem chłonącej brzeg fali?
O czem ty szumisz...? — — Jak hufce idą twe szumy
I zagarniają mi duszę w głąb wielkiej, milczącej zadumy —
O czem ty szumisz, Morze? — — Gdzieżeśmy — czego niechali —?!...

O czem ty huczysz, Morze!? hukiem, jak gromów z oddali! —
O czem ty huczysz?! — — Idą twe chmurne olbrzymy,
Groźnie wołają na mnie! — O co, gdzie walkę stoczymy?!
O czem ty huczysz, Morze? — Gdzieżeśmy! czego niechali!?!

Gromią mnie groźne twe głosy! — takie tajmne, że nie wiem,
Jak ci mam podać duszę, aby spłonęła zarzewiem
Wieszczby twej groźnej, Morze! — Drżeniem najświętszej drżę Trwogi!

Morze!! gniew budzi się we mnie! — Lecz tłumię go! niech nie wybucha!
Bowiem dusza mnie trwoży, że wstałby samemu mnie wrogi!
— Morze! ty wieścisz mi oto jakiś potężny wzlot Ducha! — —

VIII.

Umilkło Morze i oto z otchłannej wieków pomroczy
Wschodzi zbudzonej mej duszy, jak sen przesłodki — snów dziwo,
Ów dzień świątecznie tajemny, gdym z duszą, uroków żądliwą,
Wid Morza naszedł i uczuł ogromne, jak Morze, swe oczy.

Pamiętam — poszedłem; las został, zostały się dzikie me turnie,
Piastuńcze lasu poszumy i burze mym piersiom za ciasne.
Pamiętam, jak w oczach swych myśli ja dawny w zapomnień mgłę gasnę,
A wstałem i idę ja nowy! z tęsknotą niosący się górnie!

— Już zdał mi się marny trud drogi, aż przyszła przedziwna godzina:
Zdumiały przesłodkim zalękiem i wszystek patrzący stanąłem,
A Wieczór chadzał po Wodach wmodlonym w barw granie aniołem...

Stałem zachłannie wpatrzony, po Wodach wodziła się dusza;
Słuchałem, jak szepczę modlitwy, jak warga ku wardze się rusza,
A potem zapadłem w płacz wielki, co szczęście nadmierne zaczyna...

IX.

O łodzi moja, pierwsza smukła łodzi!
O moje giętkie, dwukończyste wiosło!
Szczęście nas niosło, upojenie niosło
I wiódł nas Morza Duch, co w Dal uwodzi.

Zapadły brzegi i zapadło Słońce —
Mknęliśmy smukli przez Morze — bezdroże:
„Słodkoć się, łodzi, żywioł płynny porze?
„Lekkoć się, wiosło, wtapiają weń końce?

Wysmukli, lotni upojnieśmy mknęli.
„Ohej! Noc gwiezdnym urokom nas zwierza...
„Nuże w dal! gwiazdy wyławiać z topieli!...

„O nocy gwiezdna, o mroczne bezbrzeża
„O łodzi smukła, giętkie wiosło moje,
„Cichajcie!...
„Oto się Duchem wiecznym Ojca poję...“

X. *θάλαττα, θάλαττα*

Pamiętasz, Morze, ono dźwięczne granie
Słowa, coć gromko niem witały Greki —?
Wytrysło z znoju pustych dróg i spieki,
Jak nagłe Słońce, kiedy z za gór wstanie!...

I dalej w pląsy! ono huczne słowo
Na twoje święte, hjacyntowe wody!
I oto winą się w niem korowody
Statków, prujących twą pierś kryształową.

I oto w onem wielkiem, słodkiem słowie
Spławili z ciał swych znój i kurz Grekowie —
Oto już w statkach są! rozpięli żagle.

Hejże! i oto dobry wiatr wstał nagle
I — brzeg ojczystej ziemi... niedaleki!...
— Pamiętasz, Morze?... Wszakcim ja był z Greki...

XI.

Mistrzem mi byłoś, Morze, nad wsze mistrze,
Objawicielem pięknego żywota,
Co ciszę cisz zna i burzą się miota
I w jasność chadza i w tajnie najmglistsze.

Na statkach żagle rozpinałem bystrze,
Pędząc wiatr, dokąd była mi ochota;
W głębie twe śmiele rozwierałem wrota
Po sytość Ducha i perły najczystsze.

Chytrzem podchodził twe fale olbrzymie,
Podpatrywałem twe z księżycem sprawy,
Gwiazdom dawałem dla dróg twoich imię.

A one chwile wyniosłe, ogromne,
Gdym tonął dumny, ilekroć, nie pomnę,
Znaneć, mój mistrzu srogi a łaskawy...

XII.

O czem ty jeszcze szumisz?... Dusza tonie
W szumach twych, Morze — i pije i słucha
I słyszy... wieści o przedwiekach Ducha...?
Pieśń tajemniczą o Ojczystem Łonie...?

Byliśmy Jedno z Ojcem, szumisz Morze —?
W ciszach żyjący nad twemi Wodami?...
A dzisiaj — szumisz — ciało grzech mi plami?
I Duch się nuży przez mroczne bezdroże?...

Byliśmy Jedno... i przyszła godzina
I trzeba było odejść mi od Ojca?...
Odejść?... od Ojca... Duch mój przypomina...

Jakoż boleśnie!... Tak — byliśmy Jedno...
Szum twój wspomina szczęśliwość: bezedno
I z Ojczystego woń niesie Ogrojca...

XIII.

— — Szumisz: utonąć w Ojcu...?

XIV.

Zamilknij, Morze!
Roztęskniających przypomnień uwodne ucisz poszumy:
Otom uzbroił się w spokój i pawęż przed się wziął dumy
I mam się w żmudną swą drogę: nie wstrzyma mnie szum twój, nie zmoże....

Wziąłem od ciebie, co moje, skąpałem w pięknościach twych duszę,
Skrzepiłem się Głębią twą, Morze i kielich wypiłem aż do dna.
Boska zaiste biesiada i duszę w gościnie mieć godna —
Lecz teraz zamilknij, nie uwodź... chcę odejść i odejść już muszę...

Nie uwodź!... odchodzę z weselem na ciężkie powszednich prac znoje.
Wszakom ze ziemi jest, Morze, i przeto chcę oddać, co ziemi.
Zamilknij, nie uwodź...! z weselem podimam żywota trud mnogi.

A jeśliby kiedy zwątpienie wtargnęło zdradziecko w dni moje,
Ty, Morze, szumieć mi będziesz łanami powichrzonemi
Mojej północnej ziemicy, że znajdę Ojczyste swe Progi...

ZAKLĘTE SKARBY

BRONISŁAWOWI OLSZEWSKIEMU

Nagi, smukły, gibki Półzmierzch chodzi cicho puszczą senną
I raz poraz rękę wznosi między starych drzew korony
I otrząsa lekko nikły pył ciemności w miał stłuczonej
I pył pada — pada — pada: starą puszczę bierze w lenno.

A dnem puszczy od mchów siwych, od pni starych jakieś płyną
Mgły niechwytne — jak przeczucia, co o jednym wiedzą dziwie:
Przecudownym a ostrożnym i podchodzą go lękliwie,
A on wciąż im się wymyka, lecąc w przestrzeń mroczno-siną.

Płyną mgły niechwytne, dziwne przez tajemną, starą puszczę,
Pełzną wiotkie przez zatory pni, co wpoprzek drogi legły,
Przelewają się przez rowy, sączą się przez gęste kuszcze

Lekko, cicho!... Ominęły ślizgich wężów ród przebiegły
I, przypadłszy przed spróchniałym pniem, za rąbek jego kory
Wychyliły się i patrzą w białe, ciche muchomory...

KSIĘGA MIŁOŚCI

WEZWANIE.

Pij hojnie to przedziwne duszy mojej wino,
Którego kosztownością — Pan — dumnie się szczycę.
Najukochańsze Słońcu z mych winnic winnice
Zrodziły bujne grona... Ich soki w niem płyną...

Lekkie, jak dusza tchnienia, a jednak głębiną
Upaja niepojętą... Kochasz Tajemnice:
Pij hojnie to przedziwne duszy mojej wino,
Którego kosztownością — Pan — dumnie się szczycę.

Pij — aż od jego mocy skrzydła się rozwiną
Twym czuciom w lot nieznany, aż pięknością lice
Spromienieje dostojną — aż wejdziesz w świątnicę
Tajemną duszy mojej: kochanką jedyną...
Pij hojnie to przedziwne duszy mojej wino...

RONDEL O WARGACH, CAŁUNKACH I WIŚNIACH.

Wargi twe — słodkie całunków narzędzie,
Niech pochwalone będą, jak dwie bliźnie wiśnie,
Których sok bujny lęka się, że tryśnie,
Które, iż doszły: mają w Słońcu Sędzię.

Idące ku mnie: kochania orędzie,
A razem jakby powrotne kapryśnie,
Wargi twe — słodkie całunków narzędzie,
Niech pochwalone będą, jak dwie bliźnie wiśnie...

Nić na tkaninę Bajki mi uprzędzie
Sen, który z dotknięć warg twych trwożnych wyśnię
I twoim tylko oczom Bajka błyśnie
Oszołomieniem i śpiewać ci będzie
Wargi twe — słodkie całunków narzędzie...

MIŁA MARZY, IDĄCA KU MNIE:

Mój Miły mnie miłuje — i ma piękną duszę...
A przeto jestem piękna! — przetom jest szczęśliwa:
Oblubienica słodka! — — Tęsknota porywa
Moje serce ku niemu — ku niemu iść muszę!...

Ma dwoje ócz głębokich — — Potworne katusze
Stwarzają mym pragnieniom — i nasyceń żniwa...!
Mój Miły mnie miłuje — i ma piękną duszę...
A przeto jestem piękna! — przetom jest szczęśliwa...

Idę ku niemu dumna, królowa i — w skrusze...
Idę pełna ociągań i idę skwapliwa...
Trwożę się, że mi wszystkie z ust kwiaty pozrywa —
I, że wszystkie pozrywa, w tajnem sercu tuszę...
Mój Miły mnie miłuje — i ma piękną duszę...

OBIETNICA UST.

Mój Miły pragnie ust mych: dam mu usta moje — —
Usta moje są źródło, cudowna krynica,
Co warg pragnienie gasi i głód warg nasyca,
Usta moje są kąpiel i chłodzące zdroje — —

Żmudną Miły miał drogę: poprzez niepokoje
Chciwych tęsknic — — Pustynią jest każda tęsknica —
Mój Miły pragnie ust mych: dam mu usta moje —
Usta moje są źródło, cudowna krynica...

Chwalił wargi ust moich: wiśni — bliźniąt dwoje,
Że Słońce ich dojrzałość sądem swym zaszczyca...
Niech przyjdzie — nie uciekam, jako tanecznica —
Wiśniowem drzewem w sadzie, czekająca, stoję...
Mój Miły pragnie ust mych: dam mu usta moje — —

ZAKWITŁY JABŁONIE...

Oto w sadzie zakwitły różane i białe jabłonie...
Pójdź ku mnie, moja Miła, chociaż tak blizka — z oddali...
Czeka nas uczta Miłości, iżbyśmy z niej pożywali —
Pójdź! niechaj ciche zarzewie wrącym płomieniem zapłonie!

Oto wszystka myśl nasza w tęsknoty bezdniach tonie —
Oto iścić się pragnie, czegośmy długo czekali...
Oto w sadzie zakwitły różane i białe jabłonie...
Pójdź ku mnie, moja Miła, chociaż tak blizka — z oddali...

Pójdź ku mnie duszą i ciałem: harfą — niech w pieśń cię rozdzwonię!
Każdą strunę rozbudzę — niechaj płomieniem się pali!
Pójdź! niechaj morze płomienne nad nami się rozzuchwali,
Aż słodkie ukojenie tęsknoty nasze pochłonie — — —
Oto w sadzie zakwitły różane i białe jabłonie...

POZDROWIENIE.

Miłość nam! moja Miła — Bądźmy pozdrowieni!
Niech będą niezmącone warg naszych zachwyty!...
Miłość nam! Jasny puhar aż do dna wypity!...
Oto kwitnę, a duch mój miłością się pieni!...

Przed nami tajne drogi naniebnych przestrzeni,
Przed nami mórz odmęty, dumnych turnic szczyty —
Miłość nam! moja Miła — Bądźmy pozdrowieni!
Niech będą niezmącone warg naszych zachwyty!...

Słońce, nasz dobry kapłan, łąki nam zieleni —
Pójdźmy całować stopą trawy szmaragd lity,
Stańmy się: Słowo Ciałem — dwa Miłości mity,
Wykwitłe z niezgłębionej dusz naszych bezdeni...
Miłość nam! moja Miła — Bądźmy pozdrowieni!

NA POCAŁUNKI MIŁEJ.

Kędyś się, moja Miła, pocałunków uczyła?
Iż takie są upojone, wonne i sycące...
Żali ci mistrzem było płomienne lata Słońce?
Zaż krąży w nich i gore słoneczna moc opiła?...

Pożywam z ust twych, Miła i piję z warg twych, Miła,
A oto spichrz są wieczny i źródło są bezkońce...
Kędyś się, moja Miła, pocałunków uczyła,
Iż takie są upojne, wonne i sycące...

Z nad jakiej-żeś to wody, rodzącej sny, przybyła?
Na jakiej, śród uroczysk uśpionej, kwiatów łące
Zebrałaś woń, od której do dna się szałem mącę...
Skądże, mów, ust twych słodki, przemożny czar, skąd siła?...
Kędyś się, moja Miła, pocałunków uczyła?...

MIŁA IDZIE PRZEZ OGRÓD RÓŻANY.

Idzie moja Miła, idzie przez ogród różany — --
Zakwitajcie radością i dumą, wonne róże!
Upadajcie na ścieżki: stopom jej miękkie podnóże,
Wijcie się nad jej głową w bogate Słońcem wiany! — —

Moja Miła duma: kędyż jest ukochany?...
Niosę mu dwoje oczu: słodkich upojeń kruże...
Idzie moja Miła, idzie przez ogród różany —
Zakwitajcie radością i dumą wonne róże!...

Moja Miła nie baczy woni róż wkrąg rozwianej,
Ni się jej oczy sycą pieśnią, co w jasnym chórze
Róż niesie jej powitanie — z cór najpiękniejszej córze...
Skwapliwa, dumająca: kędym jest, kwiat wybrany,
Idzie moja Miła, idzie przez ogród różany...

O PRZEDZIWNYM KWIECIE.

Jam jest przedziwny kwiat — ja duszom kwitnę duszą...
Zdala nizinnych róż na hardej wyrosłem skale...
Jakożeś piękna jest! jakożeś piękna zuchwale,
Iż cię w skwapliwy krok tęsknoty ku mnie muszą...

Żaden nie ima cię lęk przed stromych ścieżek katuszą,
Ku mnie wszystka twa chęć, jak ku brzegowi mórz fale...
Jam jest przedziwny kwiat, ja duszom kwitnę duszą...
Zdala nizinnych róż na hardej wyrosłem skale...

Przecz-że cię, Miła, mów, tęsknoty w tę drogę kuszą?
Żali przeczułaś mnie, jak w niebo pnę się wspaniale,
Naskalny olbrzym-kwiat w dzikim rozrostu szale —
Żali wiecznością snów wonie mych tchnień cię oprószą?...
Jam jest przedziwny kwiat — ja duszom kwitnę duszą...

PIECZĘĆ SIEDMI CAŁUNKÓW.

Pieczęcią siedmi całunków zawrzyjmy Głąb: tajemnice,
Które w naszej Miłości mrocznym się tają przestworze...
Niechaj zostanie milczące, co się objawić nie może
I niechaj w mrokach zachowa najsłodsze, najświętsze swe lice...

Tajemnic tych świadomością syć się, jak ja się nią sycę
I wesel się, moja Miła, i w słodkiej, dumnej pokorze
Pieczęcią siedmi całunków zawrzyjmy Głąb: tajemnice,
Które w naszej Miłości mrocznym się tają przestworze...

Otom jest kapłan wybrany, iżbym stróżował świątnicę
Miłości... Otom pomazan, na duszy znamię mam boże.
O, Miła moja, pójdź ku mnie — niech usta na ustach twych złożę!
O, pójdź! jednocząca w mych oczach niewiastę, kapłankę, dziewicę:
Pieczęcią siedmi całunków zawrzyjmy Głąb: tajemnice...

NASZ WIŚNIOWY SAD

„NIECH BĘDZIE POCHWALONA PRZYJAŹŃ".
(Z LISTU DO PRZYJACIELA W. O. Z CZERWCA, 1897)

OSTAPOWI ORTWINOWI
na pamiątkę wspólnego spożywania wiśni

I.

Mrok sprzyja, usiądź przy mnie. Oto przynoszę ci wieści
O naszym wiśniowym sadzie. Napełni się sadem świetlica
I będą nam grały radością i smutkiem sępiły się lica,
A oczy przymknijmy: niech ucho dosytnie dźwiękami się pieści.

Hej! nie wiem-ci, skąd się przybłąkał ten sad nasz wiśniowy, gdzie rośnie?
A oto go widzę śród Słońca, jak wdzięczy się strzesze słomianej,
A oto w dal snują się łąki i zbożne w dal śmieją się łany
I mowy ciche wiatr szumi i pszczoły brzęczą rozgłośnie...

Dzieciństwo moje słoneczne i radość mojej młodości
Powstają z mroku lat dawnych i oto są: sad nasz wiśniowy,
Który nam dusze stęsknione świąteczną gościną ugości...

O, sadzie nasz młody, wiśniowy! o sadzie, rozkoszny nasz sadzie!
O, ty, przyjacielu mój słodki! na piersi mi szczęście się kładzie,
Że dano mi duszę twą gościć — że pragniesz tej słodkiej rozmowy...

II.

Stanęliśmy przy oknie półmrocznej komnaty,
Znużeni nóg i myśli leniwą włóczęgą...
W głowach się majaczenia nieuchwytne lęgą
I mącą się w ulotny sen, tęczą skrzydlaty.

A w szybach, szarych szronem, od tchnień piersi młodej
Odwilgły dla tęskniących oczu dwa okienka —
Rozszerza je półsenna, półświadoma ręka
I dusza nasza idzie na smutek i na gody...

Oto nasz sad wiśniowy śniegiem osędziały —
Oto się na nim kwiecą zimne śniegu kiście —
Oto mu bujne trawy zawieje zawiały...

Oto zakwita nad nim dni wiosennych przyjście,
Mój przyjacielu słodki! — Oto ci się śmieję,
Żeśmy są, jak wiśniowy sad, strojny w nadzieje!

III.

Wilgotnie pachną ziemi rozbudzonej soki —
Wchodzą w naszego sadu zadrzemane drzewa
I budzą je: że Słońce wiosenne przygrzewa,
Że trzeba wstać i podjąć życia trud wysoki...

I oto drzewa wstały ze snu i lęk święty
Radosnych przeczuć dreszczem przebiega ich łona...
Hej! słodka drzewom naszym przyszłość utajona
I nieznanego szczęścia urok i odmęty...

Przyjacielu mój miły, pójdź ze mną radosny
I pracy się imajmy! by sad, oczyszczony,
Mógł z jasnem dostojeństwem wyjść naprzeciw wiosny.

O, przyjacielu miły! zasię piękny będzie
On dzień, co sad nam w kwiatów ustroi korony:
Wonnościami o plonach mówiące orędzie...

IV.

Hohej! na nasz wiśniowy sad
Spadł bujnym śniegiem wonny kwiat —
Hohej! na naszym wiśniowym sadzie
Słońce swą hojną szczodrość kładzie!...

Hohej! rozkoszna gra muzyka!
Brzęczenie pszczół nasz sad przenika! —
Hohej! sad szczęściem opętany
Niechaj napełnią pląsy, tany!...

Muzyko graj! Pieść Słońce! pieść!
Muzyko! Sadzie! Słońce! — cześć! —
W wiśniowy wian ustrójmy głowy
I w pląs! i w tan! przez sad wiśniowy!

Hej! nagie, gibkie nasze ciała
Taneczna radość opętała!...
Tańcem się naszym sad przelewa!...
Wir porwał w tan wiśniowe drzewa!!...

Hohej! szał, taniec, granie, woń!...
O, oko nasze szczęściem płoń!
Raduj się tańcem nasze ciało!
Wytańcz swą radość oszalałą!

Bo oto na nasz wiśniowy sad
Spadł bujnym śniegiem wonny kwiat! —
Bo oto na naszym wiśniowym sadzie
Słońce swą hojną szczodrość kładzie!...

V.

Przyjacielu, patrz: mnogie jagody,
Jak rubiny, wrące, krwawą rzeką
Po zieleni wiśnich listków cieką —
Na nich Słońce kładzie blask swój młody...

Giętko gną się gałązki wiśniowe:
Bujnych jagód obciąża je brzemię —
Błogosławmy dobrą Matkę Ziemię
Za tę do nas jagodami mowę...

Przyjacielu słodki — o, zaiste,
Mowa ona w święty czar jednoczy
Nasze dusze, nasze młode oczy...

Hejże! dłonie uściskiem przeczyste,
Niech objawią sobie tajemnice,
Które tai uśmiechnięte lice...

VI.

Dzień zwiastuję ci pełny wesela:
Otoć niosę pierwszą ścigłą wiśnię.
Spojrz, jak Słońce wzniesioną obłyśnie,
Jak się wiśnia rubinem odstrzela ..

Młodych warg twych pustotą zgnieciona,
Tryśnie sokiem obfitym jagoda
I z ust słodkich ku oczom twym poda
Jasny uśmiech, co w mych licach skona...

Pójdź, wstąpimy na wiśniowe drzewa,
Byśmy rwali jagody! jagody!...
Słodkousty przyjacielu młody —

Słyszysz? — sad nasz pieśń dziewcząt obrzmiewa.
Hej! z za płota zazdrosne dziewczęta
Będą jeno świadki tego święta...

VII.

Wicher jesienny po sadzie błąka się i zawodzi,
Jak potępieniec nieszczęsny, w męczeński okrąg wklęty...
Wodzi się i roznosi śmiertelne listków szczęty...
Gdzieżeśmy są, przyjacielu, my, sadem wiśniowym młodzi?

Biedne nasze drzewiny w jesiennym deszczu mokną —
Mokną-ci nasze drzewiny, wichrem nieszczęsnym trapione.
Już jasnowidzą drogę w nieszczęścia mroczną stronę,
Gromadzą się w orszak żałobny, pójdą przed nasze okno...

Milczące są, opuściły gałązki, odarte z liści —
Ociągań pełne, czekają na znak ów, co bezlitośnie
Rozpocznie pochód — — Czekają — och! ociąganie rośnie...

O! kiedyż końca męczarni! — ha! znak już tajemny się iści,
Rusza już orszak żałobny, sad nasz wiśniowy już rusza,
A za nim płaczki dwie pójdą: moja i twoja dusza...

VIII.

Przyjacielu, słodki przyjacielu —
Słuch otwórz, otwórz oczy:
Wieść czarna z ust mych kroczy...

Przyjacielu, słodki przyjacielu —
Smutek w mej duszy szemrze:
Nasz sad wiśniowy zemrze...

Przyjacielu, słodki przyjacielu —
Przed nami bohaterstwo dumne:
Kłaść sad wiśniowy w trumnę.

IX.

Radość nam! mój przyjacielu — Wiśniowyśmy sad pogrzebali
I sad nasz wiśniowy, umarły, spoczywa pod cichą mogiłą.
Weselmy się wielkiem weselem! jakoby nam Szczęście wschodziło!
Hej! niechaj się żałość bezdenna pijanem weselem strat żali! —

Albowiem-ci godzien jest sad nasz, by żałość się nasza zaparła
Swych tęsknic, a bujne wesele by kwitło nam z jego mogiły —
By w młodych nam duszach zmartwychwstał jasnością i dumą opiły!
Wszak oto w mogile tej, druhu, olbrzymaśmy grzebli, nie karła!...

Powstańmy z uśpionej mogiły, olbrzymy — my: sad nasz wiśniowy
I idźmy na stypy radosne, jak sad nasz wiśniowy, kwitnące —
A goście nam będą biesiadni Mórz Głębie i Ziemia i Słońce!

Hej! radość nam, mój przyjacielu! niech wieńce przystroją nam głowy!
Bo oto owocem się stało, co było kwitnące dni przyjście!...
O ja i ty, przyjacielu! — o sad my kwitnący wieczyście...!

PRZYDROŻNE KWIATY PRZYPOMNIEŃ

I.

Idziem — ja i towarzysz: chłopięce pielgrzymy...
Wieczór już jedną nogę ma stawić na ziemi.
Za nami niskie słońce miota ostatniemi
Strzałami — Przed zachodem snać już nie zdążymy.

Idziem drogą piasczystą śród pól. Przeszły żniwa.
Naszliśmy chłopa w polu: samotnie się trudzi —
Snopy ciężkie... Przystanął: obaczył nas — ludzi;
Panicze...! Przemógł, podszedł: ludzi w pomoc wzywa.

I poszliśmy za chłopem z radością i żwawo
Podawaliśmy snopy — piorunem szła praca;
Już wóz pełny — chłop w drogę Bogiem nas wzbogaca...

Było ciemno, gdy w sielskie weszliśmy opłotki.
Skrzepiła nas wieczerza prostą, zdrową strawą
I sen w dziada stodole na sianie był słodki...

KAZIMIERZOWI DERENIOWI
na pamiątkę lata 1894-go.

II.

Czy przypominasz sobie, mój przyjacielu mały,
Obcy nadmorski sad nasz?... Wzywałeś wesołousty,
Że oto sad nas wabi, nasz obcy sad — że jest pusty,
Że księżyc tylko patrzy... A kwiaty z daleka pachniały...

Księżyc był dobry powiernik, a kwiaty sadowe pachniały...
Wbród było wonnej trawy, co nie zaznała kosy.
Szeptem pląsały po sadzie nasze ściszone głosy,
Księżyc był dobry i kwiaty coraz to śmielej pachniały...

Pieściliśmy kwiaty licami, a było ich, kwiatów, bez liku.
I księżyc zstąpił do sadu i pachniał i kwieciem był biały,
A myśmy tańczyć poczęli, mój przyjacielu mały.

Tańczyliśmy w sadzie: mili — choć nieproszeni, goście.
Tańczyli z młodemi drzewkami, mały mój współtaneczniku
I dziś niech nam słodkie wspomnienie z onej gościny uroście...

TADZIOWI LORNBACHOWI
na pamiątkę wiosny 1901-szej.

III.

Ongi — choć nie pasiecznik — miałem swoje pszczoły.
W dziada wiśniowym sadzie stały moje ule
I, jakby koło dzieci, starzec chodził czule
Koło mych pszczół, co umarły dwa, czy trzy lata temu.

Wielkie to było święto, dzień słodki, wesoły,
Kiedy dziad pośród lata mnie wnuka miał w gości...
W sad wiśniowy mnie wołał, drżącego z radości
Wiódł do pszczół!... Dziś — umarły dwa, czy trzy lata temu.

I nigdy mądry starzec nie brał im zawiele
Miodu, co moim wargom miał przypaść w udziele:
Miewały zimy spokojne... Umarły dwa, czy trzy lata temu.

Dziś w sadzie mego dziada: pasieki znak widomy,
Leżą pnie pustych ulów, leżą zwalone domy
Mych pszczół — mych pszczół, co umarły dwa, czy trzy lata temu.

NIENAGANNOŚĆ

(τὸ ἀμύμων εἶναι)

CIENIOM MOJEJ MATKI

OBCOWANIE DUSZ.

Patrzymy z przyjacielem na odbitkę dzieła,
Którego twórca zwał się Giorgio, Barbarelli.
Concerto Musicale — Pewnie w mniszej celi:
Młodzieńczyk i dwa mnichy — Uczta się zaczęła...

Pobożnie z fisharmonium piją palce mnicha,
Co w środku — Gra powietrze — przesłodka muzyka
Idzie przez pierś, odwraca głowę mnicha, wnika
W oczy drugiego mnicha czysta, górna, cicha...

I drugi mnich, po prawej, niechał wiolonczeli,
Wtór przenajczystszy grają jego oczy, lice...
Na barkach brata oparł grającą prawicę...
Słuchamy: ja, przyjaciel... Tworzy — Barbarelli...

I oto zaludniło się duszami w celi
I gra powietrze słodkie, grają oczy, ciała,
I oto żywie dusza grająca, wspaniała:
Dwa mnichy, ja, przyjaciel i mistrz Barbarelli...

Ku radości przyjaciela W. O.

SKAZANIEC milczy:

„Jestem skazany na śmierć. Nie masz we mnie winy...
Biedna złość i nierozum biednych, małych ludzi
Myśli mojej pogodnej, ciszy mej nie trudzi.
Niech kwitną moich katów kwiaty i dzieciny...

Wiem o sobie, żem pielgrzym z mrocznego Zaświata
Tajemnic, że przyniosłem w duszy Coś przedziwne,
Co przedługiemu życiu żmudną spłaca grzywnę,
A jednak poprzez życie jak dech tchnień przelata...

Wiem o sobie, że Prawdę mówi moje lice
I, że mej drodze nie masz początku ni końca...
Że będę szedł, wciąż siebie samego przegońca,
Że będę Szedł — Szedł — Szedł — Szedł w drogę: Tajemnicę...

Idę na śmierć. Mój pochód tysiąc oczu chłosta...
Idę na śmierć. Pieściwie prowadzi mnie Słońce...
Nie — nie — tanecznym krokiem Siebie nie zamącę...
O jasna drogo moja! jakażeś ty prosta...

Ku chwale Wszystkich Skazańców.

MARYJA PANNA.

Jakkolwiek ono było, o Maryjo Panno,
Godna jest, iżbyś Duszom pięknie dobrych ludzi
Była Matką, co Boga z łona swego budzi,
A jaśnieje czystością słodką, nienaganną.

Jakkolwiek ono było, o Panno Maryjo,
Niechaj Twego Poczęcia Nieskalane Dziwo
Przyświeca znojom Duszy gwiazdą miłościwą,
Kojące Tajemnice niechaj się w niem kryją.

Podle Krzyża Chrystusów Radość nienaganną
Płakałaś w czystej Duszy, o Synu wiedząca,
Że jeno ludzkim oczom zaszedł, na wzór Słońca,
Jakkolwiek ono było, o Maryjo Panno.

Zaiste i w Niebiosa przeczystą liliją
Byłaś wzięta przez Syna, iżbyś zasiadała
Z Nim na Stolicy wiecznej i przeto ci chwała,
Jakkolwiek ono było, o Panno Maryjo...

CHRYSTUS.

Twój święty Zakon Miłość i Miłość Tobie na imię.
Obecny jesteś wszędy, gdzie zejdą się dobre dusze.
Ongiś był jako człowiek i podjął krzyża katusze
Za rządów Pontskiego Piłata: Chrystus — w Jerozolimie.

Potem byłeś pogrzebion, a w trzy dni, o wczesnym świcie,
Niewiasty, niosące olejki, już nie nalazły cię w grobie.
Posłaniec Twój niebieski dał im wiadomość o Tobie,
Iż oto w Twojej miłości Śmierć pokonana przez Życie.

Zasię wstąpiłeś do niebios, a, razem bawiąc na ziemi,
Szukasz, gdzie schodzą się dusze w imię przeczystej Miłości.
Lecz nie tak mnogo, jak pragniesz, związek dusz ludzkich Cię gości,
Nie tak się, o Chryste Panie, jak godna, posiew Twój plemi...

Imię Twe głośne na ustach: i cóż Ci z kąkolu na niwie...
Idzież i szukasz, szukasz... ziemię schodziłeś już całą,
A smutek litosny wraz z Tobą: tak mało jest dusz twych, tak mało...
— Lecz wiesz, że Dzień Twój nadejdzie i czekasz cierpliwie, cierpliwie...

SPIS RZECZY:

POSŁANIE DO DUSZ
Idę z Dali.... 7
TYTANIDA
Na halnym stoku 11
Walka 12
Tryumf 13
W posępny zmrok 14
Harfiarz 15
PIES 19
O SŁOŃCU
Błogosławieństwo 23
Rozkosz 24
Gniew 25
Posępny, dumny lud 26
Przepastna tajemnica 27
UCIESZNY RONDEL PIJANICY 31
POŁUDNICA
I. 35
II. 36
III. 37
IV. 38
V. 39
JABŁONIE 43
MORZE
I. 47
II. 48
III. 49
IV. 50
V. 51

VI. 52
VII. 53
VIII. 54
IX. 55
X. 56
XI. 57
XII. 58
XIII. 59
XIV. 60
ZAKLĘTE SKARBY 63
KSIĘGA MIŁOŚCI
Wezwanie 67
Rondel o wargach, całunkach i wiśniach . . 68
Miła marzy, idąca ku mnie 69
Obietnica ust 70
Zakwitły jabłonie 71
Pozdrowienie 72
Na pocałunki Miłej 73
Miła idzie przez ogród różany 74
O przedziwnym kwiecie 75
Pieczęć siedmi całunków 76
NASZ WIŚNIOWY SAD
I. 79
II. 80
III. 81
IV. 82
V. 84
VI. 85
VII. 86
VIII. 87
IX. 88

PRZYDROŻNE KWIATY PRZYPOMNIEŃ
I. 91
II. 92
III. 93
NIENAGANNOŚĆ
Obcowanie dusz 97
Skazaniec 98
Maryja Panna 99
Chrystus 100

BIBLIOTEKA NARODOWA

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
40436
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002735084